Nr. 41. We Lwowie dnia 11. października 1896. Rok 4.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha

Z WIRCHÓW I HAL.

VI.

Taniec zbójnicki.

(Dokończenie).

Z Orawskiego zamku chłopcy pozierają,
Czy się popod Tatry buczki ozwijają?
Ozwija się buczek, jawor się ozwija,
A chłopcom w ciemnicy biały dzionek mija!
Mija biały dzionek i nocka im schodzi —
Skarżą się swej doli junakowie młodzi:
Na skrwawionych nogach zberczą im kajdany,
Nie wskoczą na turnie, na skaliste ściany!
Nie zmierzą niedźwiedzia, nie strącą kozicy,
Obwisną im ręce hań! na szubienicy.
Żorują junacy: O mamiczko luba!
Iżem cię nie słuchał, przyszła na mnie zguba;
Żem się nie oglądał na twój wieczek stary,
Dziś mnie opatrują orawskie husary.
Tak mnie opatrują, że aż krew się leje,
Jako z tej zwierzyny, strzelonej śród knieje!
Więdnie limba, więdnie na skalnem urwisku,
Biadają junacy w orawskiem zamczysku:
Wysłali panowie orawskich husarzy,
By nas oblec w mundur, a nas mundur parzy,
Wysłali z łańcuchem, z grubemi powrozy,
Żeśmy na turniczkach wystrzelali kozy;
Wysłali za nami do lasu, do boru,
Żeśmy im nie chcieli sługiwać u dworu;
Wysłali z rozkazem, byśmy wypasali
Te pańskie kierdele na góralskiej hali! —
Panowie, panowie, husarscy hersztowie,
Niech wam takie sprawy nie chodzą po głowie!
Panowie, panowie, ostańcie panami,
Ale my nie będziem waszymi sługami!
Na zbój wyruszymy, duszyczka pohula,
Zabierzem pieniążki, zaniesiem do króla:
Hej! królu, ty królu, wielki nasz hetmanie,
Masz-ci te pieniążki, spraw se wojska za nie!
Wysztyftuj regiment, huf wysztyftuj zbrojny
I spiesz do śmiertelnej z nieprawością wojny!...
Stawiają w Orawie szubienic na rzędy,
Ku naszym dziedzinom husaryja w pędy!
Ku naszym dziedzinom husaryja sadzi,
Zejdą się z dziewczyną, dziewczyna nas zdradzi.
Powiedz-że mi, powiedz, ty frajerko miła,
Cóżem ci uczynił, żeś mnie tak zdradziła?
Dla ciebiem w kotliku przynosił dukaty,
A tyś mnie wepchnęła za żelazne kraty!
Dla ciebiem rabował koralików sznury,
Tyś mnie na spętanie wtrąciła w te mury!
Potom ci przynosił jedwab, aksamity,
Abym w te łańcuszki dzisiaj był spowity!
A bodaj-że we mnie piorun był uderzył,
W oną złą godzinę, kiedym ci zawierzył!
A bodajś, dziewczyno, na wieki przepadła,
Żeś mi zgotowała to na kark z a w a d ł a!...
Nie ciesz się, tej głowy nie noś-że tak górnie,
Jeszcze nas zobaczą wirszyczki a turnie!
Jeszcze nas na świecie oczy twe zobaczą,
Lecz nad tobą ojciec i matka zapłaczą!
Słyszycie te szumy, słyszycie te huki?
Jakgdyby się granie rozpadały w sztuki!

Czy to się Dunajec z drogi swej zawrócił
I huczne swe fale pod te ściany rzucił?
Hej! to nie Dunajec wody swe tu ciska:
Płynie on, jak dawniej, popod Kościeliska!
To końskie kopyta tętnią tak po moście,
Na orawski zamek h a r n i jadą goście,
Z pałaszem, na przedzie,
Janosik ich wiedzie!
Hej!
Panowie, panowie,
Husarscy hersztowie,
Teraz nie po naszej, lecz po waszej głowie!
Hej!
Tańczą już zbójnicy
W zamkowej świetlicy,
Każą sobie pięknie grać,
Wino z beczki szumnie lać!
Hej!
A gdy się napiją,
Gdy się natańcują,
Te dźwierze wybiją,
Kajdany rozkują!
Hej!
Zamczysko podpalą na wsze cztery wiatry,
Aż się zczerwienieją nasze siwe Tatry!
Taki ogieniaszek pod mury podłożą,
Że w tę nockę ciemną pomkniemy jak w zorzą!

Pomkniem na swobodę!
My junaki młode —
Hej!
W tę skalną zagrodę!
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Zielonymi upłazami,
Od krzaka do krzaka,
Z buczaka na pniaka —
Hej!
Łańcuch nasz rozkuty:
Nie pójdziem w rekruty,
Ani też w parobki
Wiązać cudze snopki,
Ani na wysłudze
Paść barany cudze!
Na wirchy, a turnie
Poniesiem się górnie,
Gdzie schodzą na paszę
Te kozice nasze!
Na wanty, na czuby,
Hej! o r e ł k u luby,
Ptaku bystropiory,
Poniesiem się w chmury!
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Za orłami,
Kozicami,
Od krzaka do krzaka
Z buczaka na pniaka!
Hej!
Posiejemy strach!
Hej!
Janosik na przedzie
Szyknie nas powiedzie,
Pałaszem wywinie,
Aż wszystko złe zginie —
Hej!
W szczęśliwej godzinie —
Hej!
Zatrwoży się Lach,
Liptak skrzydła stuli,
Jak trafion od kuli
Ścierwożerczy ptak,
Gdy nas w górny szlak,
Z pałaszem na przedzie,
Janosik powiedzie!
Ach!
Dziś nam tonąć w łzach!
Janosik nie żyje,
Czarny dół go kryje,
A pałasz ten rdzawy,
Co nas wiódł z Orawy,
Na wysokiej horze
Zacięty w jaworze —
Ach!...

Jan Kasprowicz.

Cenzura w Polsce.

Pod tym tytułem ukazał się w ostatnim numerze wiedeńskiej »Die Zeit« świetny artykuł Jerzego Brandesa, który tutaj reprodukujemy, jako cenny przyczynek do artykułów tegoż autora o Rosji, drukowanych u nas w obszernem streszczeniu.

»Gdy się w Warszawie z placu teatralnego idzie ku ul. Miodowej, ma się po lewej budynek, nad którego bramą rosyjskiemi literami wypisano »Komitet cenzury«. Wchodzimy na dziedziniec. Gdy wejdziemy na prawo w wąskie drzwi boczne, widzimy w sali nawalone ogromne kupy gazet i książek pod opaskami. To jest poczta dzienna.

»Każda gazeta przychodząca bywa wyjmowaną z opaski i przeglądaną; co się niepodoba, to zamazują czernidłem. Każdą książkę otwierają i wertują. Przy posyłkach tego rodzaju nigdy nie można oznaczyć naprzód, kiedy dojdą do rąk adresata. Nieraz adresat otrzymuje 3, 4 numery gazety, a potem przez 4, 5 dni nie otrzymuje żadnego.

»W innej sali przeglądane bywają czasopisma krajowe. Wskutek stosunków cenzuralnych prawie wszystkie pisma wychodzą wieczorem, mimo to jednak nie mogą korzystać z dziennej poczty zagranicznej, która po południu przychodzi na Berlin. Czasopisma wogóle są biedne, z wyjątkiem jednego stoją subwencjami ludzi prywatnych. Fachowi dziennikarze są zmuszeni pisać o tym samym przedmiocie do 4—5 rozmaitych dzienników, by mogli wyżyć ze swego zarobku.

O godz. 11. idą z kantorów redakcyjnych wszystkie korekty do cenzury. Cenzor kreśli, jak i co mu się podoba, odpowiednio do hu-

moru lub do tego, o ile ma mniej lub więcej animozji względem autora, o ile się spodziewa wydusić od niego mniej lub więcej, lub też o ile jest mniej lub więcej przekupiony.

»Prawie wszystkie artykuły, w których rzeczywiście coś powiedziano, obliczone są na to, by przy pierwszem czytaniu nie były rozumiane. Piszą je językiem abstrakcyjnym nie jasnym, dwuznacznikami. Czytająca publiczność jest już wyćwiczona w czytaniu między wierszami. Prawie wszystkie fejletony są alegorjami: mówią jedno, a wyrażają co innego. Ponieważ słowa takie jak »wolność« i »ojczyzna« są na zawsze zakazane, rozumie się samo przez się, że się ludzie uciekają do rozmaitych opisów.

»O godz. 4. wracają korekty do redakcji, co wykreślono, to musi być zastąpione artykułami rezerwowymi, które zawczasu zostały ocenzurowane i jako »michałki«, służące do zapełnienia luk, zawsze leżą w pogotowiu. Znowu w innej sali odczytują wszystkie obce książki, o ile takowe mogą być dopuszczone do sprzedaży w księgarniach Dozwalają rozmaite rzeczy przyrodnicze Darwina, Häckla, nawet w tłumaczeniach, natomiast historycznych rzeczy mało. Nadzwyczaj konserwatywny historyk polski Szujski zakazany jest cały, nawet w tłumaczeniu niemieckiem, dla tego, że pisze o sprawach polskich.

»Rozumie się, że książki, które się drukują w samym kraju, cenzurowane bywają nadzwyczaj surowo. Nawet klasycy starożytni podlegają kreśleniom. Był taki wypadek, że wiersz łaciński: *nec timeo censores futuros* — skreślono, ponieważ cenzor przetłumaczył go sobie: »nie boję się przyszłych cenzorów«, podczas gdy znaczenie tego wiersza jest: »nie boję się sądu przyszłości«. W dramacie, osnutym na dziejach polskich, przed imieniem Jagiełło skreślono tytuł »król polski«, a napisano »książę«. Ba, nawet książki kucharskie cenzurowane bywają uważnie i tak skrupulatnie, że niedawno w jednej z takich książek skreślono zwrot: „gotować na w o l n y m o g n i u“ dla tego, że tam przychodziło słowo „wolny“.

„Dalej przeczytują rękopisy odczytów publicznych, teksty deklamacji i pieśni koncertowych. Nawet jeżeli pieśń wyjęta jest ze zbioru wierszy, który już w rozmaitych nakładach dziesięć razy przechodził przez cenzurę, nie można jej śpiewać na wieczorze bez ponownego rozpatrzenia w cenzurze. Przeszłej zimy gdy pewna artystka przy takiej sposobności oddeklamowała dodatkowo maleńki, niewinny wierszyk o matce i dziecku, którego nie było w programie, podyktowano jej niemniej, jak 100 rubli grzywny.

Tej zimy miałem sposobność poznajomić się z cenzurą bardzo zbliska. Chcąc się odwdzięczyć za grzeczności, jakiemi mię przed rokiem obsypywano w Warszawie, dałem przyrzeczenie, że przyjadę jeszcze raz i wygłoszę odczyt o polskiej literaturze XIX. w., którą krytycy krajowi traktują prawie tylko z punktu widzenia filologicznego *(? Red.)*.

Zadanie to z rozmaitych powodów było nader trudne. Przedewszystkiem zachodziła trudność wewnętrzna — powiedzieć publiczności polskiej coś nowego o literaturze, którą zna lepiej, niż ja. A dalej trudności zewnętrzne. Na uniwersytecie warszawskim zakazano bezwarunkowo mówić o historji i literaturze polskiej po r. 1500. Nawet w języku rosyjskim ani nawet w duchu rosyjskim nie można tych przedmiotów poruszać. A wreszcie cała najlepsza część literatury polskiej XIX. wieku jest do skrajności patrjotyczną, nawskróś wrogą rządom rosyjskim, a więc zakazaną.

Jak tu postępować przy omawianiu Mickiewicza »Dziadów«, gdzie przedstawiono życie uwięzionych Polaków w Wilnie lub Słowackiego »Kordjana« którego osnową jest spisek na życie cara Mikołaja, lub całej produkcji Krasińskiego, nie mówiąc już o lirykach wojennych i powstańczych? i jak było wogóle umożliwić samą wzmiankę o nich?

Przedewszystkiem trzeba było wogóle otrzymać zezwolenie na przemawianie i to na przemawianie w tej materji. Można było spekulować tylko na jedno — na to mianowicie, że osobistości, decydujące w Rosji bardzo nie lubią okazać się wobec Europy barbarzyńcami. W połowie stycznia wniosłem do hr. Tołstoja, policmajstra warszawskiego, prośbę o zezwolenie na wygłoszenie kilku wykładów na cele dobroczynne. W połowie lutego przyszła odpowiedź: pozwolono mi wygłosić trzy wykłady w ciągu rosyjskiego lutego. Udałem się natychmiast do prezydenta komitetu cenzurowego i przedłożyłem mu prośbę co do cenzury swych wykładów, motywując ją zaproszeniem, jakie otrzymałem przed rokiem: »Przybądź pan jeszcze raz i wygłoś pan odczyt o naszej własnej literaturze!

— A, więc pan chcesz przemawiać o literaturze rosyjskiej?

— Tym razem nie, ekscelencjo. Wszak eks. wie, że tu przeważnie mówią po polsku i interesują się najbardziej tem, co napisano w języku polskim.

— A w jakim języku chcesz pan przemawiać?

— Po francusku.

— To dobrze, w takim razie możesz pan dużo powiedzieć. Inaczej by rzecz wyglądała, gdybyś pan chciał mówić po niemiecku; mamy tyle niewykształconych, niespokojnych głów, które rozumieją po niemiecku...

Ekscelencja przyrzekł mi szybkie załatwienie sprawy i dotrzymał słowa. (C. d. n.).

Kartki ze współczesnego dziennika.

W KWESTJI KOBIECEJ.

II.

W roku 1894 „Przegląd Pedagogiczny“ ogłosił kwestjonarjusz na temat: Co na mnie najwięcej w życiu wpłynęło? W odpowiedzi na to zapytanie otrzymała redakcja setki listów bezimiennych, w których korespondenci, korzystając z incognita, w spowiedzi publicznej dawali charakterystykę swego życia. Gdyby sędzia śledczy zadawał podsądnym pytania, bezpośrednio zmierzające do kwestji, którą chce zbadać, żadne prawdopodobnie dochodzenie śledcze nie doprowadziłoby do pożądanych rezultatów. Dochodzenia śledcze opierają się zwykle na pytaniach krzyżowych, zamaskowanych: sędzia pyta się o wszystko, tylko nie o to, co chce wiedzieć. Podsądny odpowiada, nie znając celu zapytania i to właśnie koniec końcem w odpowiedziach jego pozwala znaleść pożądane wskazówki. Zapominają o tem zbyt często autorowie kwestjonarjuszów. Pytania ich są zbyt jasne, zbyt szczere. Są dusze naiwne i proste, które na szczerość odpowiedzą szczerością, lecz większość bodaj się zaplącze w autosuggestji i suggestji pytającego, we względach ubocznych, w pobudkach ambitnych itp. i nie da odpowiedzi pożądanych. Dlatego też odpowiedzi na kwestjonarjusze ciekawe są często nie ze względu na kwestję w nich poruszoną bezpośrednio, lecz na to, co rozjaśniają obok niej, bezwiednie, nie zdając sobie sprawy ze swej spowiedzi. W kwestjonarjuszu „Przeglądu pedagogicznego“ taką właśnie stroną utajoną stała się kwestja kobieca. Przedewszystkiem znamiennym jest fakt, że z odpowiedzią pospieszyły w przeważnej liczbie kobiety. Mężczyźni okazali się mniej pochopni do wywnętrzeń, czy może tylko bardziej leniwi do pióra — kobiety dostarczyły co najmniej dwie trzecie odpowiedzi. Spotykamy tu wśród kilkudziesięciu odpowiedzi typy najrozmaitsze: matki w wieku lat 45, szczęśliwe małżonki, buntownicze córki, zniechęcone i rozczarowane — zgoła wszelkie kategorje kobiety inteligentnej różnych zawodów. Najwięcej tu zresztą, co jest zrozumiałe, nauczycielek. Otóż pierwszym, wysoce pouczającym faktem jest w tych odpowiedziach okoliczność, że wszystkie, literalnie wszystkie te kobiety opowiadają nam o jakmś kryzysie moralnym w swem życiu. Kryzys ten ma zawsze związek z wychowaniem, stanowiskiem w rodzinie lub stanowiskiem w społeczeństwie spowiadającej się kobiety. Jest on wynikiem ujemnych stron życia kobiecego w ogólności i każda z odpowiedzi jest pewnego rodzaju dowodem życiowym na korzyść emancypacji mniej lub wiecej wszechstronnej. Ogół odpowiedzi możnaby ułożyć w kształt aktu oskarżenia. Ciekawy jest ten proces nawpół bezwiednie wytoczony społeczeństwu przez zbiorową spowiedź kobiet.

Kiedy powiadam, że listy korespondentek stanowią razem argument za emancypacją — wyraz ten biorę w najściślejszem znaczeniu tj. w znaczeniu reformy wychowania i praw kobiety w rodzinie i społeczeństwie. Autorki odpowiedzi należą niewątpliwie do kategorji kobiet myślących, wiele zaś z nich pisze swą spowiedź już w drugiej połowie życia, złożywszy dowód nietylko inteligencji, lecz i energii w ciężkiej walce życiowej. Ten sam szkopuł, który przed laty dwudziestu wytknęła Orzeszkowa i dziś jeszcze wytknięty jest przez wszystkie te kobiety, jako pierwsza i zasadnicza przeszkoda życiowa. Mówię tu o wychowaniu. Niema wprost odpowiedzi, która z zaciętością, goryczą lub łagodną ironją — stosownie do temperamentu piszącej — nie uskarżała się na wychowanie kobiece. Typowo powtarza się tu zwierzenie o strasznej pustce lub chaosie, pozostawionym w głowie piszącej przez guwernantki lub pensje. Każda niemal miała swoją chwilę, w której „zabrała się z gruntu do swego wykształcenia, czując rozpaczliwe jego braki“. Jedne zawdzięczają to własnemu zmysłowi krytycznemu, inne wpływowi „pewnego kółka młodzieży“, jeszcze inne „ukochanemu człowiekowi“. Jedne wychodzą z próby zwycięsko, inne nigdy nie nasycą głodu wiedzy, jeszcze inne z sił opadły i ustały w walce przed zwycięstwem. Wszystkie o tem wspominają. Niektóre zwierzenia, przechodzące w ton cichej skargi, ściskają wprost za serce. Oto kobieta lat 33, matka, skarży się na swe wychowanie fizyczne — wychowanie wyanielanej panienki — przypisując mu dużo wad charakteru, chwiejność i brak odporności moralnej. „Kiedyś, mieszkając na wsi, sądziłam, że jestem zupełnie odosobnionym typem, teraz, mieszkając w mieście, widzę, że jestem tylko przeciętnym typem. Źle się dzieje, trzeba inaczej chować młodą generację...“ Dużo takich zeznań czytamy w odpowiedziach. Mają one prawdziwie charakter spowiedzi z wad, błędów, ułomności ducha i ciała, a szczere penitentki nie oszczędzają się bynajmniej. Niektóre odpowiedzi młodzieńczo-bezlitośne w samooskarżeniach świadczą o wielkiej rozterce ducha piszących. Oto np. młoda izraelitka lwowska oskarża się o „krnąbrność i przykry charakter“, uchylając jednocześnie nieco zasłony nad wnętrzem rodziny żydowskiej. Trudnoż być słodką i zbyt wyrozumiałą w tych warunkach, kiedy się młode istnienie rwie do lepszego życia, a żyć musi przykute do wstrętnej rzeczywistości. Niektóre piszą bardzo spokojnie. Oto może po raz pierwszy spojrzała jedna z takich po za siebie: lat 20 życia przeżytych w walce o chleb. Przychodzi jej na myśl spytać siebie, czy się czuje szczęśliwę? — Jestem spokojna — odpowiada rezygnacja przeżytych lat. Matki składają „vota“,

że „tak, jak nas wychowywano, nie będziemy już wychowywały naszych córek“. Córki zwierzają się ze swych „upośledzeń“ moralnych i ze swych bojów o wiedzę, o samodzielność. Samodzielność — oto jest hasło młodszych. Niektóre posuwają się do naiwnie szczerego zwierzenia się z marzeń o uniwersytecie, na który właśnie zapracowują w zawodzie nauczycielskim. Powtarzam: rzadko się oddycha w atmosferze większej szczerości, niż w tych odpowiedziach.

Pozostaje mi do zaznaczenia jeden ich rys, który uważam za bardzo ważny. Oto wśród tych kilkudziesięciu odpowiedzi z pod pióra kobiet mniej lub więcej emancypowanych życiowo, nie spotykam wcale zwierzeń o wpływie ruchu emancypacyjnego tj. bądź pism kobiecych, bądź powieści i książek, zajmujących się specjalnie sprawą kobiecą. Nie jest że to dziwne? Bądź co bądź mogliśmy się spodziewać, że w rubryce Co na mnie najwięcej w życiu wpłynęło, kobiety myślące i czynne będą coś miały do powiedzenia o tym wpływie. Tymczasem nie mówią o nim nic, lub prawie nic. Sądzę, że pod tym względem penitentki rozminęły się nieco z prawdą. Ale na usprawiedliwienie swoje mają okoliczność pierwszorzędnej wagi Oto wszystkie te odpowiedzi wskazują na fakty, że tak powiem życiowe, pierwszorzędnej doniosłości życiowej, od których autorki ich datują swój poryw do wiedzy, do swobody, do pracy. Wobec tego fakt pochodny wpływu książkowego traci oczywiście na znaczeniu.

Takim faktem żywiołowym, leżącym na dnie tej zbiorowej spowiedzi i będącym źródłem ruchu i przekształcenia się kobiety u nas, jest fakt ekonomicznej ruiny społeczeństwa. Najpowszechniejszą pobudką według tych zeznań jest bankructwo rodzin, zmuszające matki i córki do samodzielnej pracy. Nie potrzebuję dodawać, że wiąże się to przyczynowo z położeniem politycznem kraju i że się przejawia w sposób najwyraźniejszy w warstwie ziemiaństwa. ...»Mieszkaliśmy na wsi.. straciliśmy majątek — zmuszona byłam w 19 roku życia przyjąć posadę nauczycielki«... — Oto jeden szemat odpowiedzi. A oto drugi: ...»Ojciec mój umarł, pozostawiając matkę z kilkorgiem drobnych dzieci.. Byłam najstarszą w rodzinie i marzeniem mojem było dopomódz matce«...

„Pierwsze wspomnienie dziecięctwa stawia mi na oczy matkę moją, kobietę trzydziestu kilku lat z ustami boleśnie zaciśniętemi i bezbrzeżnie smutnemi oczyma...“

„Mając lat 19 przyjęłam miejsce nauczycielki, chcąc swą pracą dopomódz rodzicom...“

„W 17 roku zaszła śmierć rodziców, nagły przewrót w stosunkach materjalnych, przejście ze stanu zamożności do stanu mierności — opuszczenie wsi i wyjazd do miasta...“

„... Jak dziś pamiętam słowa matki, która mi kazała zawsze pracować: »Nie mam syna, ty jesteś najstarszą, powinnaś być opiekunką rodziny w razie naszej śmierci...“

Motywów takich mógłbym przytoczyć setkę — życie zaś samo podaje treści do dziesiątków tysięcy takich zwierzeń.

Warunki cenzuralne nie pozwoliły zapewne korespondentkom »Przeglądu« opowiedzieć o wpływie innej niemniej życiowej przyczyny — walki o wolność i upokorzeniach niewoli. Jednakże jedna z nich pisze, że wyrosła „przed laty trzydziestu w atmosferze pięści i szlachetnych marzeń“. Inna zaś wspomina nieśmiało o „kółku dzielnej młodzieży“.

Ta atmosfera i te kółka obudziły i obudzą jeszcze nie w jednej duszy kobiecej ten poryw obywatelski, który w dziejach naszej emancypacji jest niewątpliwie najpotężniejszym motorem.

Muszę urwać na tym punkcie. Ta spowiedź zbiorowa, powtarzam, jest jednym z najcharakterystyczniejszych przyczynków do kwestji kobiecej u nas. Kartki jej — to żywe karty życia tysięcy kobiet inteligentnych. Przeczytajcie je — wy wszyscy, których „doświadczenie“ zamknęło się w zbyt ciasnem kole nabytków osobistych. Wsłuchajcie się w te skargi, pełne goryczy albo niedołężne, w te niedomówione oskarżenia: oto tysiące ludzkich istnień wznosi głos swój w chórale dążeń do lepszej przyszłości. A idą one nie za błyskotką kaprysu i nie za poszeptem mody, lecz idą, gnane nędzą, rozpaczą, klęską krajową — idą na walkę życia bez praw i broni. Nie trzeba im drogi żmudnej zawalać rupieciem uprzedzeń i ogólników. *Antoni Potocki.*

Na Sachalinie.*)

(PODSŁUCHANE PRZEZ CZTERY ŚCIANY)

(Ciąg dalszy).

Oczy mu błysnęły chciwie i radośnie, lecz wnet zgasły i przykryły się ciężkiemi powiekami.

— Nie mam prawa czytać.

— I owszem podejmuję się z łatwością uzyskać pozwolenie...

— Nie wskutek zakazu zwierzchników, — sam powiadam sobie, że nie mam na to prawa — odrzekł mi cicho, zakrywając twarz dłońmi.

— Ależ na miłość Boga ulituj się pan nad sobą! Tyle już i tak okropnie przecierpiałeś, że choć po chorobie, choć przez krótkie przejściowe chwile, powinieneś wypocząć, odetchnąć raz pełną piersią! Wszelka kara przecież musi mieć jakieś granice... Chyba wierząc w karę wieczystą, sam sobie zacząłeś tworzyć wieczne piekło już i teraz na ziemi! Przecież działałeś pan w obłędzie, w rozpaczy, niepoczytalnie...

Sprostowanie. W Nr. 40. „Tygodnia“ str. 317, wiersz 35 od góry — zamiast wydrukowanego zdania powinno być: że aż coś piekło pod s e r c e m.

— O zamilcz pani! czyż nie czujesz, że krzywdzisz ofiary mej zbrodni?!

Widząc, żem niezręcznie dotknęła piekącej tej rany, zamilkłam i odeszłam od jego łóżka. Odpycha więc wszelki cień, wszelki pozór ulgi. Przedłuża karę swą w nieskończoność, najskromniejszą nadzieję nawet uważa za zbrodnię, najmniejszą iskrę udziału w ludzkiem życiu — za rozkosz niedoścignioną i wzbronioną, wysłuchanie paru słów czyjegoś żalu i współczucia — za grzech i występek. Jedyne wytchnienie, któreby przyjął i któreby go zbawiło, znaleść by mógł w chłodnem objęciu wszechkojącej, wszechmiłosiernej śmierci. Zdaje mi się, że błogosławioną by była dłoń człowieka, którybу podał męczennikowi śmiertelną dozę morfiny, zamiast innego lekarstwa Gdyby naprzykład Armer zechciał zwolnić go od katuszy?... Jako lekarz pacjenta-galernika mógłby całkiem naturalnie upozorować śmierć taką chociażby reakcją tyfusową Niktby nie podejrzewał, niktby nie badał.. nikogoby to, zresztą, nawet nie obchodziło. Ale Armer! czy jest on w stanie zrozumieć nawet podobne posłannictwo?... Ani stopnia nieszczęścia tego człowieka, ani też podobnego zadania miłosierdzia nigdy by pojąć on nie mógł. Przeraziłby się tylko Jakto, popełnić zbrodnię? Przecież to zbrodnia otrucia!... Ha! — nie inaczej — otrucie, to samo co morderstwo — zbrodnia! Zresztą od czegoż kara i pokuta! Zgryzoty sumienia to przecież stan duszy potrzebny i podniosły! A jednak czasami... mnie tak korci... korci do bólu pójść do apteki i wziąść tam morfiny... daliby mi jej z pewnością, — wszak ufają bez granic. A potem w stosownym momencie, dotknąć go różczką czarodziejską — unicestwić, uszczęśliwić...

XX.

— Prawdziwie nie wiem, jak mam już z tem przystąpić do pani... Ale wolałbym, żebyś pani innych pacjentów poleciła służbie... a zajęła się najwięcej tym biednym chłopcem... Żal mi go naprawdę szczerze. Przytem rozumie pani, że jest to wcale co innego — modny obłęd, warjacja polityczna.

Naczelny doktor, pomimo swej urzędowości i nieubłaganego konserwatyzmu — ma w gruncie rzeczy wcale niezłe serce, szczególnie dla takich, już »nieszkodliwych manjaków«, jak ich zwykł nazywać.

— Bardzo już mu zresztą, niewiele zostaje — ostatni stopień. Odesłano nam go z centralnego szpitalu, aby tu dogorywał. Tam nawał chorych — niema nawet gdzie umrzeć jako-tako...

Często mi dają podobnych pupilów. Półdziecko, mówiące zawsze jeszcze o swoich teorjach z zapałem i kaszlem okrutnym. Temu także aż oczy zaświeciły, gdy »poznał odrazu we mnie kobietę inteligentną«i zapewne współczującą »sprawie«. A teraz nawraca mnie — i dusi się kaszlem... ostatnim. Cóż mi robić zostaje? Potakuję mu, spiskuję, pomagam w tworzeniu świetnych planów dla wszelkich społeczeństw.. byleby tylko mniej mówił i mniej się męczył nieboraczek.

XXI.

Płytki, ograniczony człowieku — z poczciwem, spokojnem, malutkiem serduszkiem! Nie obawiaj się — żaden ogień nigdy ci go nie przepali, nigdy się ono nie rozerwie, chociażbyś widział ludzkość całą torturowaną przez jakąś piekielną inkwizycję!

Dziś próbowałam z nim mówić o... tej zmorze, która mię od dni kilku opętała całkowicie. Z początku mi odpowiedział, że nie lubi rozprawiać o takich bezcielesnych teorjach, które też dzięki Bogu, nigdy się prawdopodobnie nie obleką w ciało, pomimo »złowrogiej swej piękności«. Uważa przy tem, sądząc z tematu rozmowy, że jestem ostatecznie zdenerwowana i podbudzona »bezmiernem swem poświęceniem«.

— Dosyć i tak mamy do czynienia z kryminalistami, abyśmy jeszcze mieli przesądzać o możliwości tych, jak pani się wyraża, »dobrodziejstw« kryminalnych. Nadto zdrów jeszcze jestem i mocny, aby mię mogły nęcić tak chwiejne wyżyny humanizmu. Są one dla mnie stanowczo niedoścignione.

Spojrzał przytem na mnie badawczo, wzrokiem psychjatry — i dodał:

— Jeśli tej nocy jeszcze pani się nie położy, postaramy się wraz z moim starszym kolegą, by pani straciła wreszcie posadę swoją w szpitalu.

XXII.

Przespałam calutką noc, wepchnięta przemocą prawie do mego pokoju przez Armera, wczesnym wieczorem. Z początku wprawdzie nerwy taki mi koncert dały, że za nic zasnąć nie mogłam; potem jednak zdawało mi się, że mogłabym jeszcze spoczywać przynajmniej dwie doby i pogrążać się w tym śnie błogosławionym, który jest niezrównaną rozkoszą po wielkich i ciężkich trudach. Muszę też częściej tej rozkoszy kosztować — mocniejsza i przytomniejsza — zdolniejszą nawet będę do pracy. Jest to prawda, brzmiąca banalnie, ale niezaprzeczona. Ciekawa jestem zresztą, czy, przypominając o niej sobie, pozbywam się w istocie błędnych skrajności, tak despotycznych zwykle w początku każdego zawodu — czy też wchodzę tylko na drogę ustępstw na korzyść własną i ku szkodzie innych?

Co to jednak znaczy różnica usposobienia, szczególnie u takiej wykolejonej i nerwowej istoty, jaką ja jestem?!... W tej chwili wydaje mi się wprost nieprawdopodobnem, żebym mogła... chociażby tylko czasowo, pod wrażeniem czyichś cierpień ogromnych — przyjść do takich dziwacznych... i strasznych przekonań, dać

się unieść podobnemi chęciami!... Poczciwy Armer miał słuszność. Nie dziw też, że zrozumiawszy moją aluzję, zrobił tak wielkie oczy!... Naprzykład stan psychiczny naszego biednego rzeźbiarza z czasem, stopniowo może uledz wielkim zmianom. Wyobraźmy sobie jakiś nastrój mistyczny albo religijny — albo żądzę jakieś działalności pożytecznej, odkupującej wiele — albo nareszcie wskrzeszoną miłość dla sztuki, pod których wpływem życie odzyska znowu wartość w jego oczach. Jakże mam nazwać wobec takich możliwości — niedawne pragnienia i poglądy moje?

XXIII.

Miota się, okrutne krwotoki męczą go co chwil , oddechu mu brakuje... Mój Boże! Lekarze mówią, że kwestja życia, to jest katuszy biednego tego samotnego dziecka — jest tylko kwestją godzin, najwyżej dni. A dni męczącej agonji — są przecież wiekami. A oni złożyli ręce — i patrzą na to spokojnie. I ja też, i ja!

Podtrzymuję go, gdy się miota. Nieraz krew jego mnie broczy, oddech syczący w usta mi wchodzi. Mogę się zarazić. Tem lepiej. Wszystko mi jedno. Tak śmiertelnie znużona jestem na ciele i na duszy, że śmierć wydaje mi się tylko wspaniałym snem i spokojem.

XXIV.

Rzeźbiarz zwyciężył wszystkich uporem i stanowczością twierdzenia, że czuje się wyśmienicie. Wypuszczono go pod warunkiem, żeby władza nie przeciążała go na początku pracą. Armer jednak, zirytowany do najwyższego stopnia — zapowiada, że wróci tu wkrótce, że nie wytrzyma skutków swego szaleństwa. Przemawiał do niego ostro, dojmująco – nic nie pomogło. Powiada, że złudzenie dawnych stosunków i otoczenia, które ma tu w szpitalu, gdy sam już jest całkiem innym, zanadto po gnębi i upokarza. Tam się przynajmniej czuje na właściwem miejscu. Tu »nadużycie łask wielkich« — i większa stąd zgryzota. Tam — tylko »sprawiedliwość«, — więc nieco więcej spokoju moralnego.

XXV.

— Witamy, witamy! — mówił Armer, kłaniając się z gorzką ironją omdlonemu ciału rzeźbiarza, które słudzy wnosili do naszej sali na noszach. — Nie mówiłem?! — zwrócił się do mnie wzburzony. — Niech go sobie teraz leczy szanowny mój starszy kolega, kiedy już był tak skory do pozbycia się go ze szpitalu! Dosyć już mam i tamtych pamiętnych wysiłków! Pracy mam tyle, że już nie wytrzymam. Pani także ledwie się oczy świecą. Tamtego dźwigasz po nocach, żeby się krwią nie zalał, — a teraz znowuż ten zawitał?... Do licha! Nic gorszego, jak ci »inteligentni«, »nieprzyzwyczajeni« i »żalu godni«!

Biedny Armer rzeczywiście wygląda jak chory. Trzeba tylko tak świeżego niemieckiego pochodzenia i wrodzonej jego systematyczności i wytrwałości, żeby sobie dawać radę z tem wszystkiem. Obowiązkowy, rzadki człowiek! z duszą ciepłą i ludzką.

(C. d. n.) *Janina Baudouin de Courtenay.*

Ernest Curtius.

Według pracy Ad. Michaelisa streścił T. Sz.

(Dokończenie).

W roku 1868 otrzymał Curtius wezwanie uniwersytetu berlińskiego do objęcia katedry po zmarłym profesorze Edwardzie Gerhard, który piastował zarazem urząd dyrektora Muzeum i wydawnictwa zbiorów pomników starożytnych. Niebawem też objął i obowiązki w instytucie archeologicznym, a w r. 1872 obowiązki stałego sekretarza Akademji. Z okresu tego znajdują się liczne jego przemówienia publiczne, wydane w książce pod tytułem *Unter drei Kaisern,* w której skreślił także własne doświadczenia i przygody.

Z prac jego z tego okresu przeważna część odnosi się do artystyczno-archeologicznych zabytków Grecji i znaczenia pojmowania pewnych figur symbolicznych w Heladzie. Wyszła także między innemi rozprawa »O plastyce Hellenów u źródeł i cystern«.

Ferje roku 1871 zużytkował Curtius w ten sposób, że z kilku przyjaciółmi sztuki wybrał się w podróż do Azji mniejszej. Zawsze bowiem utrzymywał, że stara Grecja rozciągała się wszędzie, gdzie duch Helady przed wiekami był czynny. Zwiedził wtedy szczątki lidyjskiego Sardesu, Efezu i odnalezione tam resztki świątyni Artemis. Owocem zaś tych trudów i pracy był »Przyczynek do topografji Azji mniejszej« i odczyt o Efezie.

Zachęcał, ażeby dla ochrony zabytków sztuki starożytnej założono w Atenach stację stałą, ażeby rozwinięto systematyczne badanie szczątków i zaopiekowano się handlem przedmiotów artystycznych. Jakoż w r. 1872 przedstawił dyrekcji instytutu archeologicznego projekt założenia instytutu ateńskiego na wzór znajdującego się w Rzymie. W roku 1874 uchwalił parlament,

że instytut archeologiczny pruski uznany zostaje za państwowy i równocześnie zakłada się filję jego w Atenach. Niebawem także spełniło się i drugie jego marzenie, mianowicie, żeby państwo użyczyło opieki wykopaliskom Olimpji. Poszukiwania te wydały prawdziwe skarby sztuki starożytnej. Znalezione w poszukiwaniach olimpijskich przedmioty obejmują niezmierne bogactwo pomników nietylko sztuki budowlanej, plastycznej i miniaturowej, ale także dzieła rozlicznych szkół artystycznych i kierunków. W Olimpji przedsiębrano roboty z planem, ażeby uzyskać całą rozległość ze szczegółami okręgu, w którym odbywały się uroczystości. W Pergamie zaś szło o odkrycie starego grodu królewskiego.

W okresie prac przedsiębranych odwiedzał Curtius kilka razy Olimpję i postępy robót objaśniał znakomitemi, a popularnemi opisami. W roku 1852 wyszło dzieło pod tytułem »Olimpja i jej okolice« z licznemi mapami i planami. Z jego inicjatywy także, a przy pomocy techników sztabu generalnego wyszło dzieło topograficzne dotyczące Aten i całej Atyki. W r. 1881 do 1894 wyszły wszystkie zeszyty tego dzieła (tekst objaśniający w 4 zeszytach)

W roku 1884 obchodził Curtius 70 rocznicę swoich urodzin a czciciele jego pracy i talentu, na czele głowy koronowane Niemiec, uczcili go własnym jego biustem marmurowym. Rozmaite inne dary przy powyższym wręczono Curtiusowi na wyspie Rugji, gdzie bawił dla pokrzepienia zdrowia. Sędziwy uczony dziękował w formie rytmicznej, w której rozpoczął od zdania:

»Zamyśliłem się smętnie nad zbiegłemi laty, i rozmyślałem nad miarą sił, wytkniętą człowiekowi, i pytałem: jak długo jeszcze będę mógł uprawiać tę niwę, aż mi od pługa opadnie mdlejąca ręka«.

Kończy zaś tem, że dzieła poczęte pozostają nieśmiertelnemi wtedy, gdy młode pokolenia podejmują dalej pracę, rozpoczętą przez starszych.

W tym okresie nastąpiła śmierć to przyjaciół uczonego, to krewnych. W tej smutnej epoce zwrócił się Curtius na niwę badań religijno-historycznych, których podstawową tendencją było wykazanie, że kult religijny Greków był rdzennie narodowy, wolny od wszelkich postronnych wpływów, szczególnie od semickiego. Według Curtiusa, bogini przyrody Mylitta czyli Istar przeobraziła się w Azji mniejszej w rozliczne podobne formy pod postaciami Rei, Cybeli, Artemis, Hery i Afrodyty. Ze Wschodu przeszły do właściwej Grecji i tutaj w połączeniu z helleńskim Zeusem, pod postaciami jego małżonki, kochanek i córek przybrały formy i rdzenną istotę grecką.

Obok tego pracował Curtius dalej bez wytchnienia nad »Historją miasta Aten«, która wyszła w r. 1891. Nie jest to atoli, jakby się zdawało, zbiór oschłego materjału, ale opisanie plastyczne, formą zajmujące.

Dnia 2. września 1894 obchodzili przyjaciele i wielbiciele Curtiusa 80 rok życia jego owacją, urządzoną uczonemu w Gastein, gdzie bawił. Tu oznajmiono mu, że popiersie jego marmurowe ustawione będzie w Olimpji. Jakoż w roku 1895 podczas wielkiej uroczystości międzynarodowej, ustawiony został biust Curtiusa w przedsionku wielkiego Muzeum w Olimpji, zbudowanego według planów architekty Adlera. Rząd grecki dostarczył na podstawę do popiersia marmuru greckiego. Uczony świat francuski reprezentowany był przy tej uroczystości przez p. Homolle, dyrektora szkoły francuskiej w Atenach.

W następnym roku 1896 z wiosną rozpoczęło się niedomaganie i przyszła nieuleczalna choroba raka na starca już 80-letniego. Mimo to nie ustawał Curtius w pracy, a nawet jeszcze w marcu roku bieżącego zabierał głos w Akademji, wystąpiwszy z odczytem o szczegółach, dotyczących Olimpji. W dniu 11. lipca rb. nastąpiła śmierć, która była wyzwoleniem z cierpień wielce dotkliwych.

Jeden z wielbicieli talentu zmarłego, scharakteryzował go we wspomnieniu pośmiertnem, jako »srebrnowłosego starca, który z ogniem młodzieńczym i zapałem niestygnącym badał charakter i ducha ludu helleńskiego — jako badacza, dla którego zadania naukowe były zadaniami serca i miłości, nie tylko rozumu... Cóż wyższego zdobyć może człowiek na ziemi nad prostotę serca i harmonję umysłu, w której znajdują pojednanie wszelkie sprzeczności, a rozwiązanie zadania etyczne? Na zewnątrz występują te zalety jako to, co Goethe nazywa indywidualizmem. W rozumieniu Goethego osiągnął Curtius to najwyższe szczęście ludzkie«.

Wiadomości bibljograficzne.

Kopia Henryk Prof. Licea i gimnazja żeńskie w Przedlitawji. Odbitka ze „Szkoły". Lwów. 1896. Str 35.

P. F. Dzieje unji kościelnej na Rusi. W 300-ną rocznicę unji brzeskiej napisał . . . Z 5 rycinami. Lwów 1896. Str. 54 i spis treści.

Morawski Szczęsny. Lechia. Sarmaty, Puny i ślachta. Zbadał i wydał . . . Kraków 1896. Str. 78.

Udziela Marjan Dr. Janów pod względem historycznym i jako latowisko przyszłości. Skreślił . . . lekarz okręgowy. Lwów 1896. Str, 65.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.